Nr. 4. Lwów, dnia 24. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer poj. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

DZICZ.

Przestąpiliśmy progi Domu Bożego w rocznicę powstania styczniowego, aby uczcić pamięć żydów poległych w walce z caratem, tym nieubłaganym ciemiężcą żydostwa.

I kiedy urządzaliśmy to nabożeństwo, myśleliśmy o tem, aby c a ł a młodzież żydowska zdala od szarzyzny i rozgwaru życia, bo u chramu świątnicy, skupić się i wmyśleć mogła w owe szczytne chwile, kiedy za pobudką powstańczą chrześcijanin czy żyd pospieszył w szeregi, by nienawistnego wroga, by ojców aranżerów pogromów, by przodków chuliganii i sprawców rzezi, wspólnym orężem zwalczyć.

Lecz nie uczyniliśmy tego, aby potem nam nie wypominano, że zmuszamy młodzież syońską do udziału w obchodach narodowych, lecz wyraźnie zaznaczyliśmy, iż prosimy na nabożeństwo żałobne tę dziatwę żydowską, która odczuwa swą przynależność do Polski.

I kiedy z poświęconego miejsca bożnicy odezwało się *el mole rachamim*, owa tak głęboko w duszę się wrzynająca pieśń żałobna, wówczas na usta cisnęły się nam słowa: Boże, coś Polskę przez tak długie wieki, poprzez wichury dziejów utrzymywał w życzliwości ku tym nędzarzom, wszędy za granicą gnębionym, ściganym, na stosy wiedzionym i na pal wbijanym, Boże, coś Polsce dał być ostoją dla rzesz żydostwa, uciekających przed inkwizycyą, przyjm w swą pieczę dusze tych, co legli w boju za wspólną wolność!

Lecz nie uczyniliśmy tego, w piersi zdławiliśmy dźwięki pieśni, nie zaintonowaliśmy Chorału, wspominającego, jak to z dymem pożarów puściły zarzewia sołdackie i polski i żydowski dobytek, jak to we krwi bratniej pogrążyły się bagnety moskiewskie — bo nie chcieliśmy „prowokować".

I kiedy modły żałobne się skończyły, wówczas chcieliśmy, aby ktoś z nas stanął wśród młodzieży i ciepłem słowem zagrzał do dalszej wspólnej pracy i upamiętnił obecnym znaczenie obchodu i wczarował w dusze wizerunki drogich nam postaci i przepoił oziębłe serca miłością do wspólnej sprawy.

Lecz nie uczyniliśmy tego. W skupieniu ducha i w ciszy wysłuchaliśmy modłów... Jest milczenie, głośniejsze i wymowniejsze, niż najszumniejsze i najhuczniejsze dźwięki...

„Żandarmi Syonu" przyszli na nabożeństwo, przestąpili z nami progi Domu Bożego. Oni, co to wciąż prawią o świętości świątyni, o nawrocie do tradycyi, o tem, że wszelki akt społeczny ma być uświęcony religijnym obchodem, oni, dla których dwutrójkątny symbol, wiszący pod stropem bożnicznym, ma być również poświęcanym znakiem.

Czy uszanowali miejsce, na którem modlono się za dusze zmarłych? Zachowali się jak dzicz, jak barbarzyńcy. Poczęli sykać i wyć, chrząkać i ryczeć. Zwolna zmienili mury świątyni na budę jarmarczną, gorzej, na miejsce zbiegowiska ulicznego.

Czy nam w czemkolwiek dokuczyli? Nie. Zdemaskowali się. Wykazali całą swą niekulturalność, całą swą orgiastyczną dzikość, doprowadzili do absurdu swą „ideowość".

Lecz nie dziwimy się tym młodzieniaszkom, tej bezmyślnej i akulturalnej sforze, ćwiczącej się w roli żandarmów Syonu. Od nich nie spodziewaliśmy się zrozumienia różnicy między manifestacyą polityczną, a nabożeństwem żałobnem. Dla nich wszystko jedno: bożnica czy knajpa — byle była awantura.

Lecz gdzie byli i cóż na to przywódcy syonistów? Czyż awanturowanie się nawet w murach świątyń ma być ich robotą i celem? Czyż rozbijanie zgromadzeń równać ma się rozbijaniu nabożeństw żałobnych? Czyż żadnej nie ma między oboma dystynkcyi?

A wreszcie: czyż syonizm naprawdę dąży do zdziczenia młodzieży? Czyż naprawdę pod pokrywką palestynizmu zamierza dalej wychowywać generacye chuliganów, szalejących nawet po świątyniach?

Żadnego z poważniejszych i bardziej odpowiedzialnych przewódców separatystycznych nie widzieliśmy w templu. A szkoda! Byliby zobaczyli, jak to bujnie kiełkuje posiew nienawiści do Polski, a jak w ślad za tym posiewem nienawiści wyrastają chwasty dzikie i dławią wszelki odruch ku opamiętaniu się.

Rząd moskiewski powinien tym junkrom Syonu wyznaczyć remuneracyę: dzielnie się spisali! Starali się dowieść, że na ziemi polskiej nie wolno odprawić nabożeństwa żałobnego za dusze poległych w powstaniu...

Dzicz!!

Bertold Merwin.

Żydzi uczestnikami powstania.

Pod zieloną runią, we wspólnych dołach i bratnim uścisku leżą bohaterowie ostatniego powstania. Kto zliczyć zdoła, ilu ich było, kto stwierdzi ich nazwiska? Z ławy szkolnej, z warsztatu, z biura uciekał chłopak i zaciągał się w szeregi. Tak samo i żydowscy uczestnicy. Wielu ich było, a zwłaszcza ilu padło, a ilu w kazamatach lub na Sybirze zginęło, nigdy się nie dowiemy.

Oto kilkanaście głośniejszych nazwisk uczestników powstania:

Bersohn Marceli, służył w oddziale Nadmillera. Pojmany, został wywieziony na Sybir.

Denker Emil, służył pod Langiewiczem w 3. batalionie strzelców. Walczył pod Sosnówką, Chrobrzą i Grochowiskami.

Edelstein, służył w powstaniu randze porucznika i zginął.

Epstein Mikołaj, wywieziony za udział w powstaniu na Sybir.

Dr. Goldman Bernard, student szkoły głównej, członek Wydziału miasta Warszawy, wysłany na Sybir za udział w powstaniu.

Wincenty Grosstern, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, brał w powstaniu udział w kilku bitwach i umarł na emigracyi w Paryżu.

Hart Samuel, podoficer w oddziale Lelewela, walczył pod Panasówką i Batorzem. Wzięty do niewoli, został wysłany do Tobolska.

Hau Leon, służył w oddz. Wierzbickiego i walczył pod Polichną, Kaniowolą, Żyżynem, Chruśliną i Fajstawicami.

Ludwik Hopfenblum, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, brał udział w powstaniu, a następnie emigrował do Francyi.

Ingwer Józef, podoficer piechoty w oddziale Lelewela, Wierzbickiego i Lenieckiego. Walczył pod Chruśliną, Janowem, Żyżynem itd.

Kahane Filip, służył naprzód jako szeregowiec, następnie jako porucznik w żuawach pod Kurowskim, w bitwie Miechowskiej, pod Langiewiczem, w bitwach pod Chrobrzą i Grochowiskami, gdzie utracił prawe ramię. Po wyleczeniu służył w oddz. Komorowskiego w bitwie pod Poryckiem, poczem był więziony przez 6 miesięcy.

Kahane Maurycy, służył jako porucznik pod Kurowskim, Langiewiczem i Jeziorańskim. Walczył pod Skałą, Małogoszczą i pod Kobylanką. Skompromitowany wobec władz austryackich, bawił 7 lat na emigracyi.

Karlsbad Izydor, uczeń szkoły wojskowej w Genui i Cuneo, służył jako szeregowiec, następnie kapitan w oddz. Langiewicza, Czachowskiego, Chmielińskiego i Bosaka. Walczył pod Chrobrzą, Grochowiskami, Grabowem itd.

Kraus Enoch, służył jako szeregowiec pod Lelewelem i walczył pod Chruśliną i Żelechowem. Wzięty do niewoli, zasądzony na lat cztery do rot aresztanckich, przebył w guberni Kostromskiej lat trzy.

Lewinsohn, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, był w powstaniu, potem udał się do Ameryki.

Löfler Wilhelm, służył jako porucznik w oddziałach Jordana i Popiela.

Marek Ignacy, sierżant w oddz. Langiewicza, Miniewskiego, Wierzbickiego i Wagnera. Walczył pod Chrobrzą, Grochowiskami i t. d. Wzięty do niewoli, został wysłany do saratowskich rot na 2 lata.

Pekeles Maurycy, służył jako szeregowiec w oddz. Bończy i Chmielińskiego. Pojmany na granicy, przepędził dłuższy czas w więzieniu.

Raabe Zygmunt, służył jako szeregowiec w oddz. Wysockiego pod Radziwiłłowem.

Schrieftgiesser Dawid, walczył w oddziale pułkownika Calliera.

Józef Spissmann, uczeń szkoły wojsk. polskiej w Genui i Cuneo, w powstaniu ranny i wysłany na Sybir.

Ulrich Leon, służył jako szeregowiec w oddz. Drewnowskiego, Czachowskiego i Ćwieka. Walczył pod Bobrzą, Ratapami i t. d.

Józef Witkowski, uczeń szkoły w Genui i Cuneo, zginął w powstanin.

Prasa o „występie" syońskim.

Prasa lwowska w dosadnych wyrazach napiętnowała „występ" chuliganii „prawdziwych żydów".

Dziennik polski pisze:

„Koło towarzystwa Szkoły ludowej im. B. Goldmana" urządziło równocześnie z nabożeństwem w katedrze, nabożeństwo pamiątkowe w synagodze postępowej na starym Rynku, na które zaprosiło młodzież szkół średnich i wydziałowych miejskich. Z tego skorzystała młodzież syonistyczna, aby urządzić obrażającą uczucia młodzieży polskiej w wysokim stopniu niesmaczną kontrdemonstracyę. Oto otoczyła zwartymi szeregami synagogę, czekając na skończenie nabożeństwa, a gdy uczestnicy zaczęli wychodzić z synagogi, syoniści i żydowscy socyaliści podnieśli wielki wrzask: „Precz z Polską!" poczem zaintonowali „Czerwony sztandar". Na to grupa wychodzących z bożnicy uczniów zdjęła czapki, zaśpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła!" i ruszyła ku miastu. Syoniści otoczyli tę grupę i towarzysząc jej wśród ciągłych krzyków: „Precz z Polską!" przeprowadzili aż do katedry. Była to właśnie chwila, kiedy nabożeństwo w katedrze się skończyło i młodzież polska w ogromnych zastępach wychodziła ze świątyni. Na widok tych zastępów bohaterscy synowie Syonu ulotnili się z pola i zdaje się, że dzięki temu do poważniejszych zajść nie przyszło. Epizod ten warto zanotować w pamięci...

Kurjer lwowski:

W synagodze postępowej przy ul. Żółkiewskiej odbyło się przedpołudniem staraniem Polaków wyznania mojżeszowego żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu. Modły liturgiczne odprawił rabin dr. Guttmann, a chór templu odśpiewał psalmy pod batutą p. Kaplana. Bożnicę wypełniła przeważnie młodzież gimnazyalna. Był też na nabożeństwie, prócz wielu starszych, poseł dr. Löwenstein.

Młodzież syonistyczna akademicka i gimnazyalna przybyła na nabożeństwo w celu powtórzenia takiej samej bezmyślnej demonstracyi, jaką przy podobnej sposobności urządziła tamtego roku. Po nabożeństwie grupa syonistów odśpiewała pieśni syonistyczne, na które młodzież polska, szanując powagę chwili, wcale w templu nie reagowała. Dopiero po wyjściu z templu doszło na ulicy do słownych utarczek i do bójki, której skutki są na szczęście mało znaczące.

Grupa polskiej młodzieży wyznania mojżeszowego udała się następnie, ścigana okrzykami pauprów syonistycznych: „hańba", przez ul. Krakowską, Rynek, obok katedry na ul. Lindego, gdzie pod oknami lokalu Tow. uczestników powstania odśpiewała z odkrytemi głowami dwie zwrotki hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wiek Nowy pisze p. t. „Bydlęta":

Dziś rano w rocznicę powstania styczniowego, urządziła młodzież polsko-żydowska nabożeństwo żałobne. Zebrały się w templum tłumy publiczności, ale postanowili skorzystać ze sposobności i zaakcentować również swój sposob myślenia syoniści.

Oto w trakcie nabożeństwa wpadł do templum zastęp młodzieży syońskiej rzekomo akademickiej, i krzykiem, gwizdaniem oraz śpiewaniem pieśni syońskich chciał przerwać modły.

W templu powstało łatwe do zrozumienia zamieszanie. Rzucono się nawet do drzwi — ale wnet się opamiętano. Zastęp polskiej młodzieży żydowskiej stanął oko w oko „syonowi", a gdy nie pomogło wezwanie do zaprzestania niewczesnej manifestacyi — rozpoczęło się „pranie". Posypały się razy rąk i lasek na głowy zwolenników „syonu" — parto ich wśród ogólnego krzyku do drzwi — wreszcie wyparto ich z templu.

Wskutek nieprzewidzianego tego „intermezzo", nabożeństwo na chwilę przerwanem zostało, po wyparciu jednak syonistów kontynuowanem było do końca.

Fakt powyższy mówi sam za siebie. W zacietrzewieniu syoniści nie chcą się oglądać na żadne konsekwencye, nie wahają się nawet dopuścić profacyi świątyni, byle tylko zaakcentować swoją nienawiść do wszystkiego, co polskie. A społeczeństwo polskie, jakkolwiek bardzo pobłażliwe dla tych orgij bydlęcych — bo innem mianem nazwać je trudno, jakkolwiek lekceważy sobie dotychczas ten nieświadomy prawie ruch kliki zaślepieńców, musi jednak zastanowić się dziś głębiej nad nim i wysnuć jakiekolwiek wnioski. Bo dziś zwłaszcza nie wolno nam pozwolić warchołom targać się na to, co polskie i święte i nasze.

Polska młodzież żydowska, co z uznaniem ponieść musimy, dała już wyraz swojego oburzenia, teraz kolej na całe polskie społeczeństwo.

GOLDFADEN.

Pisma amerykańskie zanotowały wiadomość, że w Nowym Yorku zmarł 10 b. m. ulubiony wśród szerokich warstw ludności żydowskiej „dramaturg żargonowy", „twórca teatru żydowskiego". Był to Abraham Goldfaden, autor znanych sztuk, jak „Miszki mit Moszki", „Akajdas Iicchok" (Ofiarowanie Izaaka), „Bar-Kochba", „Mesziach's Zeiten" (Czasy Mesyaszowe) i wielu, wielu innych, grywanych z wielkiem powodzeniem na żargonowych scenach w Rumunii, Rosyi, Galicyi, Anglii i Ameryce.

Gdybyśmy w myśl zasady *de mortuis nihil nisi bene* chcieli szukać wyłącznie za dodatniemi stronami tego zjawiska dziwacznego, jakiem na polu twórczości literackiej jest Goldfaden, to na pierwszem miejscu położyć nam chyba wypadnie owo powodzenie ślepe, jakiem się jego „sztuki" cieszyły i cieszą dotąd u szerokich mas ludności żydowskiej. Nazwałem go zjawiskiem dziwacznem; na dziwaczność tę złożyło się wiele momentów: człowiek bez wykształcenia, nie znający może żadnego prócz żargonu języka, odcięty najzupełniej od kultury europejskiej, nie mający wcale pojęcia o pracy pedagogicznej lub publicystycznej, a już najmniej o literackiej, próbuje sił swych na różnych tych polach, by ostatecznie pozostać stale na służbie Melpomeny i Talii żargonowej. Dziwaczne też, jak widzimy, były losy tego człowieka: rodem z Rosyi, rozpoczął działalność dramaturgiczną w Rumunii, a dokonał żywota niespokojnego w Ameryce, gdzie ostatnie lata przepędził na łasce dyrektorów kilku tamtejszych teatrów żargonowych.

A czemże on też w życiu swem nie był! Żytomierski mełamed, nie znalazłszy szczęścia w stanie kupieckim, któremu się oddał w Odessie, porzuca Rosyę, by we Lwowie próbować sił swych jako wydawca humorystycznego świstka *Isrulik*, a następnie w Czerniowcach jako redaktor żargonowego również *Volksblattu*. Wreszcie, gdy pismo upadło, a raczej z braku debitu w Rosyi nie mogło się utrzymać, otworzył w dalszej pogoni za chlebem w Bukareszcie budę teatralną, i to budę w najdosłowniejszem znaczeniu, której był dyrektorem, reżyserem, dyrygentem i instruktorem, ba, nawet autorem i kompozytorem w jednej osobie.

Przy tem ostatniem już pozostał, bo przedsiębiorstwo zrazu „szło". Do Bukaresztu zaciągnęła wtedy — a były to czasy wojny rosyjsko tureckiej — znaczna liczba kupców, dostawców wojskowych, którzy nie mając wprost co robić z czasem, bardzo chętnie uczęszczali na te widowiska, podobne zupełnie do tych, które od szeregu lat opanowały nasze ogródki letnie i podrzędne restauracye.

Kuplety, fraszki, dowcipy, tu i ówdzie satyra — wszystko to powiązane w jedną nie trzymającą się jednak nigdy kupy całość — to „kawałki" Goldfadena z owej epoki. O sztuce naturalna rzecz nie może w tych „sztukach" być mowy. Wszystkiego się w tych „tragedyach ze śpiewami i tańcami" — jak je sam

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Niedawno ukazała się z pod prasy książka, która winna zwrócić na siebie uwagę ogólną, tak że względu na osobę autora, jak i na temat poruszony przez niego. Napisał ją bowiem hr. J. Tołstoj, były rosyjski minister oświaty, a rozpatruje ona kwestyę, jedną z najważniejszych w państwie, co do której jednak panuje niezwykle wiele przesądów i fałszywych poglądów — czyli krótko mówiąc — kwestyę żydowską. Z pośród ludzi, stykających się z tem palącem zagadnieniem, najwięcej jest takich, którzy uważają się za bezstronnych, aczkolwiek bynajmniej nimi nie są, a to dzięki wpływom tradycyi, literatury lub wspomnień osobistych. Do tej właśnie kategoryi zwraca się hr. Tołstoj, chcąc *sine ira et studio* pokazać im w rzeczywistem oświetleniu stan omawianej kwestyi.

Książka nosi tytuł: „Fakty, myśli (sprawa żydowska)“ i składa się z dwu części. Część pierwszą stanowi poprzedzony krótkim wstępem przedruk broszury J. Hessena: „O życiu żydów w Rosyi“; bogaty zapas faktycznych danych, zebrany w niej, służy jako materyał przygotowawczy, dający czytelnikowi możność orjentowania się w zawiłem położeniu żydów w ogóle. Część druga natomiast wyszła z pod pióra hr. Tołstoja i zawiera „myśli“ w kwestyi żydowskiej, poparte niewzruszonemi dowodami z obliczeń i badań w tej mierze wielu autorów, między innymi i wspomniane wyżej Hessena. Poglądami temi zamierzamy właśnie podzielić się z czytelnikami pisma naszego, gdyż praca hr. Tołstoja stanowi jedną z najgruntowniejszych i najsumienniejszych, jakie istnieją w danej dziedzinie.

* * *

Pomiędzy kwestyami politycznemi — rozpoczyna autor — jakie znajdują się obecnie na pierwszym planie w państwie rosyjskiem, jest jedna, która oddawna już stała się palącą i domaga się reformy — dawna, lecz zawsze nowa kwestya żydowska. Bezwątpienia, istnieje ona nietylko w Rosyi, lecz nigdzie nie staje się tak jaskrawą, postawioną niemal na ostrzu noża. Dzieje się to nietylko dlatego, że w państwie rosyjskiem znajduje się większość całego ludu żydowskiego, lecz i z tego względu, iż ludność Rosyi znajduje się, jeśli tak rzecz można, na pierwszych szczeblach kultury. W oświeconych państwach zach. Europy, np. we Francyi, żaden, choćby najbardziej skrajny antysemita, nie będzie oskarżał żydów o zatruwanie studzień, rytualne zabójstwa i t. p. zabytki średniowiecza, wiedząc, iż usiłowania jego w tym kierunku nie znajdą poparcia, co najwyżej będzie on przestrzegał swych współobywateli przed eksploatacyą żydowską. Tymczasem w Rosyi wszelkie nieprawdopodobne wieści o żydach zyskują posłuch w szerokich masach, święcie przekonanych o strasznem niebezpieczeństwie żydowskiem, grożącem życiu i zdrowiu chrześcian. Wśród warstw zaś wykształconych spotykamy wielu ludzi o dążeniach postępowych, lecz obawiających się tego, iż reformy zasadnicze w państwie wyjdą na korzyść li tylko żydom. Już dzięki temu, wyświetlenie kwestyi żydowskiej posiada duże znaczenie i złączone jest nierozerwalnie z planami odnowienia ustroju państwowego; jeszcze bardziej zaś wiąże ją ta okoliczność, że cały szereg zmian w tym kierunku niemożliwy jest bez takiego lub innego rozwiązania kwestyi żydowskiej. Tak np. jedno z najważniejszych zagadnień współczesnych w Rosyi — równość wszystkich w obliczu prawa, nie może być rozwiązana w sensie twierdzącym, jeżeli żydzi nie będą zrównani w prawach z resztą ludności. Nawet przy rozpatrywaniu kwestyi agrarnej, która, zdawałoby się, żydów wcale nie dotyczy, należy określić stosunek ich do nabywania ziemi, dzierżawy gruntów i t. d.

Rząd, wydając dla żydów specyalne ograniczające prawa, jako główną przeczynę podaje konieczność zabezpieczeni ludności „rdzennej“ od wyzysku ze sfery żydów. Eksploatują oni jakoby klasy pracujące bądź lichwą, bądź skupywaniem za bezcen wytworów pracy, zmuszonych do tego przez nędzę, wskutek zaś oszustw i fałszerstw walka ekonomiczna z żydami jest wrzekomo niemożliwą do przeprowadzenia. Takie są główne motywy, które podaje władza państwowa, ustanawiając oddzielne, rzec można, prawodawno dla żydów. Odznacza się ono dwiema specyficznemi własnościami. Z jednej strony, prawo stoi w danym wypadku na tym punkcie zapatrywania, że wszystko, co nie jest żydom, jako takim, dozwolone, pozostaje im wzbronionem, i dlatego wskazuje, co wolno żydom, ograniczając ich co do reszty; z drugiej strony, wbrew ogólnej zasadzie prawnej, na mocy której każdy uważany jest za dobrego obywatela, póki nie będzie dowiedzione przeciwnie, zapatruje się ono na żydów, jako na *eo ipso* występnych. W stosunku do pozostałej ludności prawodawca walczy *z przestępczością*, w stosunku do żydów — *z przestępcami*. Rząd mówi niejako każdemu żydowi: urodziwszy się żydem, popełniłeś przestępstwo i dlatego powinieneś być ograniczony w prawach.

Dalej idący antysemici często porównywają współwyznawców naszych do zarazków dżumy lub cholery, grożących zgubą wszystkim żyjącym wokoło istotom. Zgadzający się na takie postawienie kwestyi powinni zastosować jeden z dwu środków, używanych w podobnych wypadkach: albo wzmocnić chory organizm albo wyniszczyć zarazki.

To ostatnie rozwiązanie zagadnienia, bezwątpienia wielce radykalne, bywało i bywa proponowane, nie można atoli rozpatrywać go poważnie, niezależnie od tego, czy zjawia się ono jako projekt wyrzucenia żydów z państwa czy też jako idea wzbronienia żydom zawierania małżeństw w celu skazania ich na wymarcie... Drugi środek mógłby przynieść większą korzyść, lecz dotychczas rząd nie stosował go nigdy. Należałoby wtedy walczyć nie z oddzielnymi, rzeczywiście lub pseudo-niebezpiecznymi czynnikami, lecz z warunkami, które pozwalają im rozwijać się. Antysemici skarżą się, że lichwa i handel żywym towarem stanowią główne źródło dochodów ludności żydowskiej, i twierdzą, że chrześcijanie nie mają nic wspólnego z prowadzeniem obu tych procederów, będąc zawsze tylko ofiarami. Gdyby jednak rozpoczęto energicznie prześladowanie rozpusty lub lichwy, jako takiej, wtedy napewno rozległyby się głosy niezadowolenia licznych nie-żydów, ciągnących zyski z różnych podobnież niezbyt etycznych zajęć.

(Ciąg dalszy nastąpi) *R.*

KILKA SŁÓW O CHEDERACH ŻYDOWSKICH.

Ostatnimi czasy pojawiały się w kilku czasopismach rozmaite artykuły, przedstawiające szkółki hebrajskie t. zw. chedery, jako zakłady najlichszego gatunku, jako zakłady o czysto syońskich tendencyach, w których jedyną metodą nauczania wychowania jest kańczuk belfera, w których „rabini“ (nauczyciele) i „belferzy“ (pomocnicy) muszą być syonistami czystej krwi, siewcami i krzewicielami fanatyzmu, zaciętymi wrogami kultury i cywilizacyi polskiej — a nie zastanawiają się wcale nad tem, jakby złemu zaradzić, jakimby sposobem kres położyć dalszemu szerzeniu się tych zakładów, wogóle

---

autor nazywał — doszukać można: humoru, rubaszności, może nawet trochę obserwacyi i satyry; ale czegoś, coby wskazywało na artyzm, na poczucie piękna, na jakąś technikę, nie znajdzie u niego.

Bo i skąd? Wszak matką jego Muzy była nie potrzeba duchowa tworzenia, ale fizyczna życia. Żyć trzeba z czegoś — on żył ze swego „teatru“. Innego zadania poza dostarczeniem środków do życia chyba nie miała jego twórczość, obejmująca twory, których nie tylko autor w swej prostocie, ale nikt wogóle zaartykułować by nie umiał. Jego „opery historyczne“ — tak nazywał utwory swe, których treść zaczerpnął z dziejów biblijnych przeważnie — można równie trafnie, czy też równie błędnie uważać za dramaty, sztuki, komedye, operetki czy wodewile, ale żadną miarą nie można im przyznawać charakteru „historycznego“.

Nie należy więc przyczyn powodzenia, jakie Goldfadena na scenie spotkało, odkryć w nim samym, a tem mniej w wartości jakiejkolwiek jego utworów. Szukać ich musimy gdzieindziej, niejako poza nim i jego sztukami, a znajdziemy je w społeczeństwie żydowskiem, w jego usposobieniu. Wstrzemięźliwy i powściągliwy, lubiący dowcip i aforyzm (stąd specyficznie żydowska postać „marszelika“ weselnego, służąca ku rozweseleniu i naciąganiu gości) żyd chętnie chodził do tych „przebranych“ (Verstelte — jak do dziś dnia pogardliwie nazywa aktorów) — i słuchał dowcipów, kupletów i t. d.

Goldfaden ledwie z tego żył. Ale gdy począł objeżdżać centra żydowskie poza Rumunią, a nawet przedtem już, znalazł naśladowców, a raczej konkurentów, którzy na tem nowem polu poczęli szukać „parnuse“. Stąd współzawodnictwo z wszelkiemi znamionami konkurencyi, odmawianiem „aktorów“ i t. p. zakulisowemi machinacyami, które biednemu odkrywcy tej nowej *parnusy* zaprawiało goryczą życie, tem trudniejsze, że ci nowo kreowani dyrektorowie honoraryów autorskich, zwłaszcza u nas, nie płacili.

Takiemi kolejami szła „twórczość“ Goldfadena. W ten sposób urósł, a raczej formują go obecnie na twórcę teatru żargonowego, omal nie na twórcę dramatu żydowskiego — coś na kształt żargonowego Szekspira, do czego on sam najmniej rościł sobie pretensyi. Człowiek ten szukał tylko środków do życia, by z głodu nie zginąć. O spełnianiu jakiegoś posłannictwa kulturalnego nie myślał, bo czegoś podobnego wcale może nie znał. Nie myślał też o wyrabianiu żargonu i forsowaniu go na język literacki, jak chcą dziś niektórzy. On sam też może najlepiej odczuwał nieudolność tego środka, jakim się w tej pracy posługiwać musiał, bo innym nie dysponował.

Umysł ten niezaprzeczenie nie przeciętny, przeszczepiony na grunt kultury europejskiej — z którą stykał się niemal o miedzę, a od której równocześnie był tak daleki — i tam należycie pokierowany byłby się niezawodnie rozwinął potężnie w kierunku dla się odpowiednim z pożytkiem dla siebie i drugich, a nie byłby pozostał tem, czem był, t. j. tylko „liwerantem przyjemności“.

A. Zniesieński.

nie podają inicyatywy, jak te szkółki zmienić, jak te zreformować, by dla nas były użytecznemi, a nie szkodliwemi.

Pro publico bono ośmielam się w tej sprawie głos zabrać.

Że chedery są zakładami o czysto syońskich tendencyach — tego powiedzieć nie można, bo po największej części belferzy, a nawet sami „mełamedzi" nie wiedzą co to jest i czy istnieje jakiś syonizm, ale że już w dzieci wpaja się pewne zasady niezgodne z postępem i duchem czasu, nie ulega wątpliwości, że mełamedzi i belferzy muszą być syonistami czystej krwi, zaciętymi wrogami kultury i cywilizacyi polskiej — nie koniecznie, ale że są siewcami i krzewicielami fanatyzmu, to więcej jak pewne.

Prawie we wszystkich państwach Europy żydzi stanowią dość znaczny procent ludności miejskiej. Szczególniej osiedlili się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i w krajach przylegających t. j. w Rosyi, Niemczech i Austro-Węgrach. Wszyscy żydzi rozprószeni po całym świecie mają jeden język, którym są pisane księgi święte, Pismo święte i tylko tej jednolitości zawdzięczyć należy, że żyd przychodząc nawet na drugą ziemską może zaraz uczestniczyć w modlitwie, nie jest obcym, nie wykluczonym poza nawias. Nie mam tu na myśli żargonu — żargony bowiem są rozmaite i po największej części są tak zmienne, że czasem jeden drugiego nie rozumie. Mam tu na myśli język hebrajski, który u żydów „świętym językiem" nazywają. Żydzi rozprószeni po całym świecie mają to, czego dopiero inne narody chcą stworzyć np. międzynarodowy język — Esperanto, ogólno-słowiański język etc. Język ten święty strzegą żydzi już tysiące lat, przez tysiące lat jest on ten sam, nie zreformowano go, nie zmieniono go. Dziś żyd bez żadnych trudności odczyta napisy, pisane przed tysięcy lat, a strzegą obecny, by kiedyś jego potomkowie i o jego myślach i o jego ideach, o jego stopniu cywilizacyi mógł czytać i swoich przodków mógł poznać. Czy pod tym względem żydzi nie zajmują wybitnego miejsca wśród wszystkich narodów świata?

A zważać i na to trzeba, że wśród żydow analfabetów nie ma, że bez przymusu szkolnego ma każdy święty obowiązek posyłać swe dziecko do szkoły.

Przypatrzmy się jednak bliżej tej szkole, tej szkole hebrajskiej, zwanej „chederem".

Zwykle mieści się szkółka ta w brudnym pokoju, który jest zarazem i pomieszkaniem nauczyciela i jego rodziny i pomocników; ten sam pokój jest częstokroć i kuchnią i jadalnią i sypialnią, a nawet czasem i więcej... Otóż w takim pokoiku zbiera taki „metamed" (nauczyciel, także „rebe" nazwany) nawet do 25 lub 30 dzieci na naukę. Tu przesiadują chłopcy od 3 do 12 lat czasem, od 6. zrana do 9. wieczór zimą i latem, podczas największych upałów i największych mrozów. W zimie z latarką w ręku spieszy chłopiec o 6. zrana, a o 9. wieczór z latarką wraca (obiad zwykle do chederu z domu przynoszą).

Uczelnie te, istne przedpotopowe szkoły, jeszcze u nas istnieją w XX. wieku! Pod tym względem żydzi ze swojemi szkółkami hebrajskimi, t. j. chederami, zajmują może i ostatnie miejsce nawet wśród mało kulturalnych ludów Azyi i Afryki.

Przypatrzmy się teraz bliżej tym siłom nauczycielskim, tym pedagogom-specyalistom, tym wychowawcom młodego pokolenia.

Jakiś niedołęga życiowy, który wskutek swej niezdolności do jakiegokolwiek zajęcia, wypróbowawszy szczęścia w handlu, w koektorstwie etc., doznawszy wszędzie zawodu, staje się „mełamedem", czyli wychowawcą i nauczycielem młodego pokolenia żydowskiego. O metodzie nauczania, o jakiejś hygienie, taki mełamed po największej części pojęcia nie ma. Z kańczugiem w rękach wychowuje i naucza mełamed dzieci żydowskie, które u niego lata długie przesiadują.

Przy dwóch lub więcej stołach nauka się odbywa. Przy jednym uczy „belfer" (pomocnik) czytania — uczniów od 3 do 5 lat, a gdy kończy z nimi naukę, tłumaczy biblię z drugimi uczniami od 5 do 7 lub 8 lat (stopień wyższy), przyczem niektórzy zdolniejsi objaśniają niektóre już trudniejsze ustępy z biblii (komentarz Raszi'ego); przy drugim stole uczy się już wyższy kurs pod kierownikiem mełameda (chłopcy od 10—12 lat); ci już starsi (?!) przerabiają ustępy, nie nadające się zupełnie dla młodzieży w tym wieku.

Ale szkoły te, które od niepamiętnych czasów istnieją, mają już swój program i swój plan i żadna siła nie potrafi tego zreformować, a zwlaszcza żyd-zacofaniec każdą zmianę za świętokradztwo uważać będzie i też do zmiany nie dopuści. Ale przecież żądać możemy, by lokale do nauki były odpowiedniejsze, by czas naukowy był ograniczony, by dzieci się czuły więcej do tej szkoły przywiązane, by naukę im uprzyjemnić, — trzeba więc w każdym razie reformy.

Otóż niech słowa te same wykazują, jakiem nieszczęściem są takie chedery dla żydów.

Ludzie dobrej woli, którym na sercu leży wychowanie i wykształcenie młodego pokolenia żydowskiego, powinni więc przyłożyć rękę, by te zakłady, które jedynie naszym dzieciom, naszym pokoleniom podają hebrajski język, były zakładami wychowawczemi, były zakładami naukowemi, dla nas użytecznemi, a nie szkodliwemi.

Czortków. *G. Hecht.*

Asymilacya jednostronna.

Jako przyczyny opieszałego uspołecznienia i odpornej asymilacyi wśród mas żydowskich poczytywaliśmy dotychczas inercyę duchową warstw nieuświadomionych oraz ślepy szowinizm naszych narodowców. Atoli rozumie się samo przez się, iż przypisywanie winy w tym wypadku sąmemu tylko społeczeństwu żydowskiemu, byłoby nader jednostronne i, co za tem idzie, niesprawiedliwe. W rzeczywistości bowiem asymilacya i ostateczny jej cel, mianowicie: godne i zgodne pożycie obu odłamów ludności. tam tylko osięgnąć się dadzą, gdzie społeczeństwo „rdzenne" nie okazuje indyferentyzmu lub nawet jawnej niechęci ku najszczerszym uczuciom i postępkom patryotyzmu tej części ludności, której osobniki uważane są powszechnie wedle zakorzenionego przesądu, jako obywatele drugiego stopnia.

Tolerancya, jaką żydzi cieszyli się w kraju od pierwszych czasów swego przybycia do ziem polskich; autonomia *sui generis*, jaką Rzeczpospolita obdarzyła gminy starozakone — były to dobrodziejstwa względne: nie dopuszczając ich do uczestniczenia w sprawach ogólno-krajowych, trzymano żydów w ghettach, wprawdzie otwartych bez murów i bram, ale zawsze w ghettach, w których mieszkańcy, skazani na odrębne, swoiste życie, pielęgnowali w odosobnieniu własną tylko kulturę, spoczywającą na starych tradycyach, a nie zasilając jej zdobyczami rozwijającej się i postępującej bezustannie umysłowości ludzkiej, wysnuwali w nieskończoność przestarzałe już osnowy przeszłości, aż zasnuli się w gęstą plątaninę wymędrkowanych formułek i praktyk... Dawny dorobek duchowo-kulturalny, nie wzbogacany żywotną twórczością aktualną, musiał przeto z czasem koniecznie stać się nie wystarczającym, a niedostatkowi temu zaradzono bezwiednie w taki sposób, że sztuki złota z odziedziczonego skarbca zmieniano na drobną monetę...

Bez przenośni: naukę teologiczno-prawną i religijno-obrzędową, którą zajmować się wszak winna li pewna garstka adeptów, rozpowszechniano i udostępniano jak najszerszym warstwom ludności za pomocą l a w i n k o m e n t a r z o w y c h, wyłaniających się ustawicznie z licznych „jeszyboth" (uczelni talmudycznych) i przybierających olbrzymie rozmiary. Podczas gdy wśród zasymilowanych żydów hiszpańskich i arabskich kwitły wspaniale wszelkie nauki świeckie, jakoto: filozofia, medycyna, matematyka, poezya i t. d., na ziemiach zaś polskich żydzi opierali się wyłącznie na piśmiennictwie rabinicznem, a rozwodząc się nad „Torą" li tylko wszerz, oczywiście nauki pogłębić nie mogli. A więc odrębność żydów naszych, jest skutkiem nader liberalnej w praktyce, ale w zasadzie nacechowanej lekceważeniem i obojętnością polityki Rzeczypospolitej względem swego złotodajnego *tiers-état*.

Nie jest tu jednak naszem zadaniem obrachunek z minioną przeszłością. Dokumenty historyczne są bezsprzecznie zawsze pouczające, ale wobec życia aktualnego, niemal bezwartościowe, a mają najwyżej taką doniosłość ideową, co kancelaryjne świadectwa szlacheckie wobec istotnej godności ludzkiej i prawdziwego demokratyzmu... Zwracajmy się zatem do teraźniejszości, tętniącej tak żywo aktualną polityką.

Oto stwierdzić można z całą stanowczością, iż ta partya, która siebie uważa za przedstawicielkę n a r o d u i d e m o k r a t y z m u, która, pragnąc jakoby także asymilacyi ludności żydowskiej ,żydom uobywatelnionym zarzuca ustawicznie brak inicyatywy i szerszej akcyi asymilatorsko-cywilizacyjnej — ta właśnie partya wrogiem niemal i poprostu często niekulturalnem, a zawsze chwiejnem zachowaniem się swem względem żydów wogóle najskuteczniej przeciwdziała asymilacyi. Naśladuje ona w tem owych licznych pedagogow domorosłych, którzy hałasujące dzieci biją, aby były cicho, nie pomnąc, iż dzieci bite tembardziej krzyczeć muszą. Partyzanci tego stronnictwa zapominają się tak dalece, iż wyrzucają nam gościnne przyjęcie, jakiego przodkowie nasi doznali na tej ziemi osiemset lat temu! Zapatrzeni wciąż w s w o j ą przeszłość Rzeczypospolitej s z l a c h e c k i e j, zajmują zasadniczo takie same stanowisko co zacofane rzesze żydowstwa, lecz ma się rozumieć, na drugim krańcu pola widzenia. W każdym zaś razie potęgują ruch odśrodkowy obu odłamów społeczeństwa kraju i utrudniają ich pożycie.

Ale czyż przebywając w Polsce osiem wieków, dzieląc jej dolę i niedolę, naprawdę nie „wysiedzieliśmy" sobie żadnych jeszcze praw? Czyż panowie „gospodarze" myślą na seryo, że uprzyjemniają gościowi pobyt wśród siebie, jeśli w sposób mniej niż niegrzeczny przypominają mu bezustannie swoją łaskawość? Przecież prawdziwa gościnność (ta mianowicie, którą panowie ci najchętniej nazywają „staropolską") wymaga, by proszono szczerze gości, ażeby czuli się „zupełnie jak u siebie"...

Oczywiście dla tego rodzaju poglądów, tak jakoś niedogodnie prostych i — demokratycznych, „polityka" frakcyjna ma jeno

pobłażliwy uśmiech lub kłopotliwe ruszenie ramionami. Ale w gruncie rzeczy narodowcy-szowiniści traktują nas żydów tak samo dziś jak ongi ich „przytulający“ nas przodkowie. Tylko, że ci ostatni zostawili nas dobrodusznie i nonszalancko poza nawiasem życia publicznego jako quantité négligeable, podczas gdy obecni nasi „gospodarze“, zazdrośni o każdy objaw jakiejkolwiekbądź samodzielności z naszej strony, zwalczają nas jako niebezpiecznych niby obcych życząc sobie, abyśmy się zadowalali rolą tolerowanych i uprzejmą otaczanych opieką klientów oraz przyjaciół, jak za „starych, dobrych czasów“. — „Nie wam garnąć się do polskości!“ brzmi ich zaklęcie, skoro odważamy się na rozbieżne z ich tradycyami wyznanie wiary politycznej. A gdy skutki tego nowoczesnego „przytulania“ żydów nie dają na się czekać, podnoszą wnet krzyk, iż żydzi stronią od asymilacyi, iż trzymają się oburącz swej odrębności!...

Istna nieboska komedya...

Antysemityzmu ludzie ci naturalnie pomimo to się wypierają, bo ten nie licuje z tradycyą iście polską, formalnie mają też słuszność, ale właśnie tylko formalnie. Odstręczająca, ba! groźna niedawno agitacya przedwyborcza*) narodowców niezbicie wskazuje, iż stosunek ich do żydów jest daleko gorszy, niż stosunek antysemitów Zachodu europejskiego. Ci bowiem walczą przeciw równouprawnionemu nieprzyjacielowi, który zatem jest w możności bronić się jako tako, nasi utajeni zaś antysemici prześladują rzekomo przeciwnika, który, upośledzony pod względem państwowym i społecznym, rozpaczliwie walczy o te prawa, jakie mają mu dopiero umożliwić zajęcie godnego stanowiska na polu walki. A więc gdy antysemici zachodni obdarzają żydów nienawiścią, nasi antagoniści okazują dla nas pogardę, ponieważ usiłują zatrzymać nas na stopniu niewolników lub ćwierć-obywateli, którymi oni gotowi są wspaniałomyślnie się opiekować. Kontynuują zatem w gruncie rzeczy politykę tych statystów Rzeczypospolitej, którzy udzielili żydom li biernej swobody, nie troszcząc się o ich emancypacyę i wychowanie na czynnych obywateli kraju rodzinnego. I w tym też stosunku do żydów epigoni nacyonalistyczni zdradzają egoizm narodowy i antydemokratyczność.

To też skutki antysemityzmu zachodniej Europy występują i u nas — naturalnie, odpowiednio do odmiennych warunków w odmiennych formach — jakkolwiek krańcowa prawica nasza zarzut antysemityzmu odpiera jako insynuacyę. Odmienne warunki miejscowe spowodowały przecie, że i między syonizmem zachodnim Herzla, a nacyonalizmem żydów Wschodu taka niezmierna zachodzi różnica.

Lecz o tem w następnym artykule.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

*) Do II. Dumy państwowej.

Wyznanie żydowskie na Węgrzech.

Niedawno poruszyliśmy w *Jedności* dążenia zreformowanego duchowieństwa na Węgrzech w kierunku zgniecenia rozwielmożnionego klerykalizmu. Jako skuteczny środek do tego celu wiodący, uważa sekularyzacyę dóbr i należyte wykonywanie artykułu 20 ustawy z r. 1848, na podstawie którego państwo obowiązane jest pokrywać z własnych finansów wielkie potrzeby kulturalne zrównouprawnionych i przez państwo uznanych wyznań. Odezwa przewodniczącego Związku zreformowanego duchowieństwa, dr. Baltazara, wydana do ludności żydowskiego wyznania, by również upomniała się o należne jej prawa, wywarła pożądany skutek. Zwrócono baczną uwagę na brzmienie odnośnego paragrafu, a sfery rządowe zaczynają się liczyć z opinią publiczną i przystępują do przeprowadzenia § 3. artykułu 20 ustawy z r. 1848. Zastosowanie tej ustawy nie ma znaczenia aktualnego dla gmin katolickich, które i tak rozporządzają bardzo wielkim własnym majątkiem tak ruchomym jak i nieruchomym, z którego swoim potrzebom zadość uczynić mogą, a państwo łoży tylko na pokrycie pensyi niższego duchowieństwa. Przeprowadzenia faktycznego odnośnej ustawy zażądali protestanci, którzy jednakowoż zbytnio na dotacyę rządu uskarżać się nie mają potrzeby. Główne natomiast pretensye i to najbardziej uzasadnione mieliby w tym kierunku żydzi. Jakkolwiek bowiem sfery antysemickie podnoszą, iż odnośny paragraf nie może odnosić się do religii żydowskiej, która dopiero przed dziesięciu laty została przez państwo zrównouprawniona, to jednak zaznaczyć tu wypada, że artykuł ustawy z r. 1848 nie czyni różnicy między już za zrównouprawnione uznanemi, a mającemi w przyszłości być zrównouprawnionemi religiami, odnosi się zatem i do religii żydowskiej.

Już poprzedni minister wyznań i oświaty Fejerwary publicznie niedwuznacznie uznał, iż żydzi mają ustawowo uzasadnione pretencye do korzystania z artykułu 20/48, tem dziwniejszem wydaje się stanowisko obecnego ministra wyznań i oświaty, hr. Alberta Appony'ego, który pozostaje w wyraźnej sprzeczności z swoim poprzednikiem w tem. Hr. Apponyi zajmuje się obecnie wprowadzeniem w czyn tej ustawy, ale zręcznie ukrywa swoje zamiary w kierunku zastosowania jej do ludności żydowskiego wyznania, a nawet — jak słuchy dochodzą — wcale jej nie myśli do żydów stosować.

Jedna z gazet węgierskich zamieszcza charakterystyczną enuncyacyę hr. Appony'ego, który spodziewa się zapewnić wszystkim równouprawnionym religiom w całym kraju wzajemność i równość, jakoteż stopniową pomoc materyalną tym wyznaniom, u których zachodzi istotna potrzeba tej pomocy.

W tej enuncyacyi w nadzwyczaj ostrożnej formie wypowiedzianej, łatwo domyśleć się można, iż wyraz „wszystkie“ (a zatem i żydowskie wyznanie) stosował minister do pierwszej części artykułu ustawowego, odnoszącej się do pokrywania potrzeb kulturalnych wyznań z ogólnych funduszów państwowych, wyraził się bardzo ostrożnie, gdyż wspomniał tylko o „stopniowej“ pomocy w razie „istotnej potrzeby“.

Tej właśnie ostrożności wymagała kwestya żydowska, gdyż minister wychodzić może z założenia, iż wyznanie żydowskie nie należy do tak nisko materyalnie stojących, iżby istotnie potrzebowało subwencyi państwowej, chociaż tak zajęte stanowisko w odniesieniu do żydów, byłoby na wskróś mylnem.

Z tego stanowiska ministra wyznań i oświaty gminy żydowskie wyciągają konsekwencye i wszczynają odpowiednią akcyę w kierunku zmuszenia rządu do należytego przeprowadzenia odnośnej ustawy. W pierwszym rzędzie ma być ta sprawa poruszona na mającem się niedługo odbyć ogólnem zgromadzeniu delegatów gmin wyznaniowych, które niewątpliwie poweźmie odpowiednią rezolucyę i poda ją do wiadomości sfer i czynników kompetentnych. Energiczny protest wyda pożądane rezultaty, z którymi minister liczyć się będzie i nie zawaha się uznać bez ogródek słuszne prawa ludności żydowskiej. *S.*

Ze spraw wychodźtwa.

Kanada.

Jak już swego czasu donosiliśmy, ministeryum Kanady rozesłało do rządów krajów emigracyjnych ostrzeżenie, że na razie imigracya do Kanady nie jest pożądana, należy zatem wstrzymać wychodźtwo do tej kolonii angielskiej.

Otóż w jednem z pism żydowskich znajdujemy obszerną korespondencyę z m. Montreal w Kanadzie, zawierającą ważne szczegóły dotyczące położenia tamtejszych imigrantów.

Przesilenie ekonomiczno-finansowe — pisze ów korespondent — przeniosło się ze Stanów Zjednoczonych do sąsiedniej Kanady. I tutaj dla braku kapitału obrotowego zamykają wciąż fabryki i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa.

Że dotychczas było w Kanadzie zazwyczaj bardzo mało robotników bez zajęcia, korespondent tłómaczył tem, że $^3/_4$ tubylczego proletaryatu fabrycznego (z wyjątkiem żydów i Włochów) posiada swe własne *fermy* (folwarczki), skutkiem czego ostatecznie nie są całkiem zależni od pracy fabrycznej, jak robotnicy-przybysze. Robotnicy kanadyjscy rodzinę pozostawiają na wsi, w swojej kolonii, aby uprawiała rolę i prowadziła gospodarstwo. W razie zastoju lub bezrobocia, robotnik taki wraca też do swej posiadłości, a skutkiem tego podaż rąk roboczych nie przekracza zwykle granic pobytu.

Inaczej napływowa ludność fabryczna: wyrzuceni w razie kryzysu na bruk uliczny, imigranci odrazu widzą się vis-a-vis de rien. W najpomyślniejszem stosunkowo położeniu są w takim wypadku ci imigranci, którzy jak Włosi i chłopi galicyjscy, uciułali sobie jakiś fundusik i są w stanie powracać do ojczyzny. Natomiast wychodźcy żydzi znajdują się w opłakanych warunkach. Albowiem $^3/_4$ tych przybyszów w miastach Montreal, Torento, Winipeg i. t. d., pracuje w fabrykach i warsztatach gotowych ubrań, a w tym właśnie przemyśle panuje obecnie największy zastój. O powrocie „do domu“ myśleć nie mogą, a to nie tyle dla braku funduszu na podróż, ile dla tej prostej przyczyny, iż „w domu“ czeka ich gorsza jeszcze dola.

Smutnemu położeniu imigrantów-żydów w Kanadzie — twierdzi korespondent — winni są filantropi żydowscy a najwięcej — Towarzystwo „Ica“, ponieważ nie pyta ono nikogo o radę, a wszystko co „członkowie komitetu“ postanawiają, uważane jest za nieodwołalne. Działacze „Ica“ są tego zdania, że dla wychodźców należy coś robić, póki są w podróży, przybyłych zaś za miejsce przeznaczenia pozostawiają losowi. A jednak — utrzymuje korespondent — „Ica“ wchodząc w położenie imigrantów, mogłaby wiele dla nich zdziałać, szczególnie w Kanadzie; mogłaby starać się o to, aby każdy nowoprzybyły imigrant-żyd nabył na własność działkę ziemi, na wzór tubylczych robotników-farmerów (ziemia w Kanadzie nie jest droga). Ale „Ica“ woli snać zajmować się imigracyą, a nie — jak tego wymaga jej nazwa — kolonizacyą.

Zarzut ten korespondenta pod adresem Tow. „Ica“ jest oczywiście nieuzasadniony. Kto tylko jako tako zna trudności kolonizacyi żydowskiej, ten łatwo może sobie wyobrazić bezcelowość obdarzania *robotników*-żydów fermami rolniczemi. Cóż bo np. krawiec żydowski robiłby „z takim fantem“ — by użyć popularnego zwrotu? Któżby uprawiał jego rolę? Najmici? Natomiast znane nam są fakta, że o ile imigrant, wysłany przez „Ica“, jako tako z pracą rolną i ogrodniczą jest obeznany, bezzwłocznie skierowany jest do pracy na roli i otrzymuje pomoc w nabyciu na własnoćć kawałka ziemi.

Ale winni są też sami wychodźcy, jak zaznacza korespondent. Bowiem przez ostatnie dwa lata zarobki imigrantów-żydów bywały tak sowite, iż oględniejsi z łatwością mogliby robić oszczędności, wystarczające na kupno działki gruntu.

Bądź co bądź należy obecnie wstrzymać imigracyę żydów do Kanady — przynajmniej do lata, gdyż zimową porą, nawet za dobrych czasów, niełatwo tam o jakowąś pracę. Wybierający się do Kanady powinien — zdaniem korespondenta — zapewnić sobie tamże pobyt u krewnych albo znajomych przez pierwsze 6—8 miesięcy (!). Ten, kto nie ma jeszcze nikogo w Kanadzie, niechaj o kraju tym nie myśli. Dla pragnących osiąść na roli najodpowiedniejsze jest nabycie zagospodarowanej już fermy, która kosztuje 3000 do 4000 koron; cena to zwykła, lecz niekiedy nadarza się sposobność nabycia fermy za 1500 do 2000 koron zwłaszcza gdy nabywca uiszcza całą sumę gotówką. *be.*

Przegląd prasy.

W warszawskim *Izraelicie* znajdujemy następujący artykuł:

Wiek XX. czy?... — (*Lu. Lm.*) Na schyłku ubiegłego roku (dla ścisłości dodaję: roku 1907 ery chrześcijańskiej) zdarzył się w naszem mieście fakt, który, zdawałoby się, w jednej chwili gasi światło sławetnej kultury naszej i przenosi nas odrazu w mroczne średniowiecze. Oto, jak widać z ogłoszonych publicznie dokumentów, porwano 15-letnią dziewczynkę i umieszczono przemocą w podmiejskim przytułku dla sierót, gdzie też z własnej jakoby woli ma ona przyjąć wiarę katolicką. Dziewczynka ta sierotą bynajmniej nie jest; ma ona rodziców, którzy właśnie tracą zmysły wskutek okrutnego tego ciosu. Wszelkie ich usiłowania, aby zobaczyć się z najukochańszem dzieckiem, usłyszeć z własnych jej ust o rzeczywistych zamiarach, zostały brutalnie udaremnione; spotkali się nietylko z odmową, lecz w dodatku z szyderstwem i urąganiem, które, jeśli to wogóle możliwie, jeszcze większym bólem przeszywa ich krwawiące się serca rodzicielskie.

Pomijam stronę wyznaniową sprawy, kwestyę tak niezgodnego z duchem czasu „łowienia dusz", nie chciałbym bowiem usłyszeć ponownego zarzutu z ust p. Jeske-Choińskiego, „że jednej dziewczyny Izrael nie chciał odstąpić społeczeństwu, które przygarnęło go z całą życzliwością" — zarzutu, uczynionego żydom przez tego reakcyonistę w broszurze *Syonizm w oświetleniu antysemity.*, z powodu procesu, wytoczonego przez rabinów biskupowi lijońskiemu Agobardowi (w roku 827!) za ochrzczenie żydówki. Ale ma ta sprawa jeszcze stronę drugą, na którą żaden członek społeczeństwa naszego, bez względu na swoją wiarę, obojętny pozostać nie powinne. Mam na myśli stosunek dziecka do rodziców. Toć w ostatnich czasach nieraz rozlegały się skierowane w stronę żydów utyskiwania, że ich to rozkładowym wpływom przypisać należy rozluźnienie węzłów rodzinnych, że młodzież żydowska podkopała powagę czwartego przykazania. I oto jesteśmy świadkami faktu, że kierowniczki chrześciańskiego zakładu wychowawczego w oczach dziecka wystawiają na pośmiewisko rodziców, wijących się z bolu i rozpaczy, z pobudek fanatycznych wyrywają z niewinnego serduszka najwspanialszy kwiat uczucia, miłość i cześć dla rodziców, a natomiast zasiewają tam ziarna nienawiści i pogardy... A jaki zgubny wpływ pedagogiczny postępowanie takie „wychowawczyń" wywrzeć musi na wszystkie te młode istoty, obecne otoczenie ofiary gwałtu, jeśli nie fizycznego, to moralnego!

Społeczeństwo nasze, bez różnicy wyznania i przekonań politycznych, ma obowiązek dopilnowania, aby nie stała się krzywda wolności sumienia z jednej i uczuciom rodzinnym z drugiej strony. Fakty w rodzaju powyższego wywołują wprawdzie złowrogie widmo minionego średniowiecza, lecz bądź co bądź żyjemy przecież w roku 1908, kiedy sprawy podobne mogą i powinny być wyświetlone należycie i załatwione spokojnie bez fanatycznego roznamiętnienia, li tylko na zasadach prawa i słuszności.

Pismo żargonowe o Wyspiańskim. (*Lambda*). W wileńskim tygodniku żargonowym „Der Morgenstern" (Gwiazda poranna), publicysta żydowski p. A. Weiter pisze o Stanisławie Wyspiańskim. „największym malarzu, poecie i dramaturgu polskim obecnych czasów", co następuje:

„Dla lepszych warstw pokolenia polskiego, powstałego po drugim nieszczęsnym rokoszu, Wyspiański był owym geniuszem, być może prorokiem, za którym to pokolenie tęskni tak głęboko. Wyspiański dźwigał na sobie nieludzki ciężar nietylko życia starożytnego Greków i Rzymian, lecz — co jeszcze cięższe — stuletnią historyę męczeńską narodu polskiego. To jasno i dokładnie, jak prawdziwy geniusz, to mistycznie-zawile, pełno aluzyi, ale potężnie niemal jak prorok, Wyspiański śpiewał jedną i tę samą pieśń, lecz cudownie rozmaicie, czasem archaicznie, jak pieśniarze średnich wieków — swoją pieśń o tej wielkiej sile, która ma przekształcić życie i kazać zmartwychwstać „wyschłym kościom" narodu. W literaturze polskiej Wyspiański oddawna już stoi w jednym rzędzie z Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim.

Dla kultury ogólnoludzkiej Wyspiański był jednym z pierwszorzędnych artystów europejskich. Głęboka narodowo-polska treść jego twórczości spowodowała, iż był on dosyć znany w Europie, jako średni malarz i rzeźbiarz podówczas, gdy o jego genialnych dramatach wiedzieli — do ostatniej doby — jeno ci, co czytają dzieła polskie. Wyspiańskiego dramaty nadzwyczajnie trudno przełożyć na inne języki. Należyte miejsce w literaturze europejskiej dzieła jego zajmą dopiero teraz.

Według jego przekonań negatywnych, według tego, czego nienawidził, Wyspiański stał w szeregach najświetniejszych bojowników o przyszłość ludzkości. Ogólne jego dążenia zgadzają się z najlepszym ideałem przyszłości. Przekonań pozytywnych, konkretnie uwydatnionych, w dziełach swych nam nie przekazał(?). Być może, że on takich sam nie miał, może mieć nie mógł. Niedarmo jego krytycy nazywają go „Sfinksem".

Naród polski jest historycznie złączony z nami żydami, a sztuka polska ma do czynienia z życiem żydowskiem więcej, niż każda inna (z wyjątkiem rosyjskiej). I w dziełach Wyspiańskiego spotyka się czasem żyda. Nie znam dokładnie wszystkich pism Wyspiańskiego, ale w tych, które znam, niema ani jednej kreski, którą Wyspiański zamierzałby obrazić samowiedzę i poczucie godności żydów.

Wyspiański umarł po długich i ciężkich cierpieniach. Ale ciało, napoły obumarłe, do ostatniej chwili nie zdołało pokonać ogromnej żywotności ducha artysty".

KORESPONDENCYE.

Wiedeń.

Proszę o głos może trochę pro domo, bo chodzi tu o mój artykuł o Hilsnerze (vide *Jedność* z 27. grudnia 1907.) zaatakowany we *Wschodzie* z d. 10 b. m. w sposób charakterystyczny.

Oburza się *Wschód* mianowicie na nas za to, żeśmy w należytem świetle przedstawili stanowisko całej prasy syońskiej wobec kroku dra Elbogena i nazwali rzecz całą po imieniu. Oburzeniu „szlachetnemu" daje wyraz w „bardzo szlachetny" sposób. Przez czterdzieści siedm wierszy wygaduje na *Jedność*, na jej wydawcę i redaktora, co się tylko wlezie w cierpliwy papier. Używa do tego całego słownika wyzwisk i docinków, które przełożone na żargon, stanowić by mogły cenny arsenał jakiegoś wodziwody małomiasteczkowego, którychby się też nie powstydziła obywatelka gdzieś z placu zbożowego we Lwowie.

Miało to zastąpić argumenty wskazujące, iż zarzut nasz lekceważenia sobie przez prasę syońską życia ludzkiego — w tym wypadku Hilsnera — jest niesłuszny. Powiadam miało zastąpić, bo argumentów żadnych nie znalazłem prócz wykrętnego zapewnienia, że sam fakt zajęcia się tą sprawą (bez względu na wrogie wprost stanowisko!) już dowodzi współczucie z biedną staruszką! No, nie ma co, jak przyznać teraz analogicznie, że i Lueger i t. d. są także naszymi najlepszymi przyjaciółmi, bo się nami zajmują! Jakie jichało — takie zdybało — powiada chłop ruski, owa podpora jedyna klubiku żydowskiego.

Ale wracam do owego zapewnienia, o nielekceważeniu życia, o współczuciu. Jak one wyglądają? Oto wyobraźmy sobie topielca, którego już siły opuszczają; zjawia się ktoś z deską, która może przynieść ratunek. Wtedy występuje taki serdeczny przyjaciel topielca (jak prasa syońska dla Hilsnera) uderza podsuwającego deskę drągiem po rękach i krzyknie bohatersko: „Precz z połowicznym ratunkiem na desce. Jemu się należy od załogi cała łódź, o którą my będziemy czynić starania. A choćby one były bezskuteczne, to nie chodzi o honor nasz: nie zadowoliliśmy się deską, choć wiemy, że łodzi nie dostaniemy". Tymczasem topielca może woda zalać — o to mniejsza.

Tak wyglądało stanowisko prasy syońskiej przed wniesieniem memoryału do tronu; dziś, gdy rzecz zrobiona bez ich interwencyi — trzeba i sobie przyznać nieco zasługi. I wtedy przebąkuje się, co prawda bardzo niepewnie, że „takie syoniści podpisywali" prośbę.

Choćby nawet! Przyjmijmy, że tak jest. Ale podpis kilkunastu, czy kilkudziesięciu osób nie złagodzi w niczem ujemnego wrażenia, jakie wywołało zachowanie się całej prasy syońskiej — jako oficyalnej reprezentantki — ruchu, wobec tego wypadku. Owszem wskazuje tylko na to, że i w syoniźmie są jednostki, które patrzą na pewne rzeczy inaczej od zwych opiekunów, uzurpujących sobie prawo przemawiania imieniem „narodu żydowskiego". *Az. B.*

ROCZNICA STYCZNIOWA.

Rocznicę 45. powstania styczniowego obchodziła uroczyście Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana zeszłej niedzieli. Do bardzo licznie zebranej publiczności przemówił ak. Franciszek Natkes, który podniósł znaczenie powstania i wezwał usilnie do pracy kulturalnej i narodowej. Nastąpiło piękne solo skrzypcowe p. Frauenglasa przy dzielnym akompaniamencie pny Natkesównej, deklamacye p. Zwilinga i duet mandolinistów. Na zakończenie odegrało Kółko amatorskie Czytelni dramat A. Urbańskiego; „Dramat jednej nocy". Publiczność nie szczędziła oklasków.

*

Nabożeństwu żałobnemu, urządzonemu w templum, poświęcamy artykuł wstępny. O przebiegu nabożeństwa i demonstracyi informuje artykuł „rasa o występie syońskim".

Przegląd spraw żydowskich.

Akcya ekonomiczna w Królestwie Polskiem.

W Warszawie ma się wkrótce odbyć konferencya reprezentantów wszystkich żydowskich gmin wyznaniowych Królestwa Polskiego, która ma się zastanowić nad środkami ku ulżeniu nędzy mas ludu żydowskiego. Projektowanem jest założenie towarzystwa akcyjnego z kapitałem zakładowym dwóch milionów rubli, którego małe udziały rozpowszechnianoby wśród lepiej sytuowanych. Towarzystwo ma przystąpić do urządzenia wielkich fabryk dla nowych, dotychczą w Królestwie nie wyrabianych, a pokupnych artykułów przemysłowych. W fabrykach znajdzie odpowiednie zajęcie wiele robotników żydowskich, którzy przez to będą mogli w kraju pozostać.

Towarzystwo „Pomoc kobieca" w Poznaniu.

Do najczynniejszych i najbardziej humanitarnych towarzystw żydowskich w Poznaniu należy „Pomoc kobieca". Sprawozdanie za rok 1905/7 wykazuje: dochód ogólny z wkładek członków, darów, subwencyj i t p. 7539.54 marek, rozchody 4805.74 marek. Na czele towarzystwa stoi pni dr. Feilchenfeld.

Amerykański rząd w sprawie żydów rosyjskich.

Jeden z dzienników nowojorskich donosi, że sekretarz ministerstwa wojny Ameryki północnej, Taft, który znany jest jako znakomity dyplomata, udaje się z polecenia prezydenta Roosevelta do Petersburga, aby tam interweniować u cara w sprawie żydowskiej. W szczególności ma Taft w kołach miarodajnych rosyjskich zwrócić uwagę na to, iż żydzi w Ameryce piastują wysokie stanowiska państwowe i niezmiernie zbawienny wpływ wywierają na rozwój kulturalny i ekonomiczny Stanów Zjednoczonych. Na podstawie doświadczeń z żydami, mieszkającymi w Ameryce, którzy po większej części są emigrantami z Rosyi, dochodzi Roosvelt do przekonania, iż żydzi w Rosyi powinni używać pełnego z innymi obywatelami państwa równouprawnienia, a każda wieść o pogromach, która dostaje się na drugą stronę oceanu, obniża niezmiernie uczucia ludzkie. Dzienniki wiele kładą na to, iż Taft swoją pełną taktu dyplomacyą wiele zyskać może,

Wystawa prac artystów żydowskich w Berlinie.

W Berlinie otwartą została wystawa prac artystów żydowskich połączona z wystawą starożntnych ornamentów synagogalnych. Urządzenie wystawy (do której jeszcze wrócimy zasługuje na ogólne uznanie, całość przedstawia się bardzo pięknie. W szczególności olbrzymie wrażenie wywiera środkowa grupa sali: Na postumencie okrytym dywanami i zasłonami arkowemi wznosi srę siedmioramienny świecznik wykonany na początku 18. wieku, wokoło zaś znajdują się wizerunki, symbolizujące: cierpienia wędrówki żydów, walkę starszego i młodszego pokolenia, pogromy i t. d. Otwarcie uroczyste odbyło się 17-go b. m. przy udziale reprezentantów prasy i członków towarzystwa dla szerzenia sztuki żydowskiej.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz ósmy.

Pierwej wykazano K 34917·30

415. Joel Weinlős, Tarnopol . „ 1·—
416. Dawid Parnass, Tarnopol „ 1·—
417. Dawid Koffler, Tarnopol „ 1·—
418. Zach. Oleksiner, Tarnopol „ 1·—
419. C. Kupfermann, Husiatyn „ 2·—
420. Samuel Weber Tarnopol „ 2·—
421. Willy Thal, Berlin . . . „ 2·—
422. Robert Lewy, Berlin . . „ 2·—
423. Aleksander Lewy, Paryż . „ 10·—
424. Henryk Taubeles, Tarnopol . 1·—
425. Minna, Fanny, Klarcia, Eliza, (2 K) Taubelesówny, Tarnopol . . . . . . „ 5·—
426. Adolf Koffler, Lwów . . „ 2·—
427. Müllerówna i Halpernówna Tarnopol . . . . . . „ 2·—
428. Dr. A. Taubeles, Morawy „ 2·—
429, Z Plahnmerów Sassowerówna „ 1·—
430. Bernard Gottesman . . . „ 1.—
432. Aron Gottlieb, Żydaczów „ 2·—
433. Ignacy Reisner „ „ 1·—
434. Izaak Aschkenazy „ „ 1·—
435. Dr. D. Grabscheid „ „ 2·—
436. R. Grabscheidowa „ „ 2·—
437. Sam. Gottliebowa „ „ 2·—
438. Leon Schimmer „ „ 1·—
439. Fryderyk Fischer, Rarańcze (Bukowina) . . . . . „ 20·—
440. M. Sternbach, Czerniowce „ 5·—
441. Józef Kahane „ „ 2·—
442. Józef Jäger „ „ 1·—
443. Karol Tauber „ „ 2·—
444. N. N. „ „ 2·—
445. D. Tittinger „ „ 1·—
446. Oelgieser „ „ 2·—
447. Jakób Aberdam, Przemyśl „ 20·—
448. Aschkenazy i Münz „ „ 10·—
449. Leop. Süsswein „ „ 4·—
450. Józef Izaak „ „ 3.—
451. Meilech Gans „ „ 5·—
452. Saul Herzig „ „ 4·—
453. Israel Gans i syn „ „ 2·—
454. K. Freudenheim „ „ 4·—
455. Meyer Schiffer „ „ 2·—
456. Hirsch Willner „ „ 3·—
457. Abraham Abeles „ „ 3·—
458. Arco Dawid „ „ 5·—
459. Henryk Blatt „ „ 4·—
460. Samuel Süsswein „ „ 2·—
461. Leon Schwarzthal „ „ 10·—
462. Leon Türk „ „ 2·—
463. Maurycy Landau „ „ 3·—
464. Joachim Reisner „ „ 2·—
465. I. M. Rappaport „ „ 5·—
466. Dawid Streng „ „ 2·—
467. Artur Praetzel, Kraków „ 1·—
468. Dr. Bruno Falter „ „ 5·—
469. Alfred Falter „ „ 2·—
470. Dr. Vorzimmer „ „ 2·—
471. Adolf Pamm „ „ 20·—
472. Rudolf Holzer „ „ 1·—
473. Alfred Holzer „ „ 1·—
474. Bernard Wachtel „ „ 50·—
475. Dr. S. Winkler „ „ 10·—
476. Z. Kaufmann „ „ 3·—
477. Zygmunt Holzer „ „ 10·—
478. G. Gerson Bazes „ „ 51·—
479. Heryk Rimmler „ „ 30·—
480. Firma Jakőb Bober „ „ 50·—
481. Max Glück „ „ 5·—
482. R. Selinger „ „ 5·—
483. N. N. „ „ 1·—
484. E. K. „ „ 1·—
485. Łazarz Koch „ „ 1·—
486. Bracia Sperber „ „ 2·—
487. Bernard Rosenstock „ „ 6·—
488. Leon Stechler „ „ 5·—
489. Salomea Epstein „ „ 4·—
490. B. Liban, Podgórze . . „ 40·—
491. Dr. S. Oberländer, Podg. „ 10·—
492. Dr. I. Feuereisen, Podg. „ 10·—
493. Lichtig, Podgórze . . . „ 10·—
494. Eisenberg, Czerniowce . „ 2·—
495. Dr. Arnold „ „ 2·
496. H. Achner „ „ 2·—
497. I. Singer „ „ 2·—
498. Nat. Horowitz „ „ 5·—
499. E. Weisselberger „ „ 2·—
500. M. Gottesman „ „ 4·—
501. S. Rosenberg „ „ 2·
502. G. Gottesman „ „ 3·—
503. K. Holder „ „ 4·—
504. Izak Mann „ „ 4·—
505. Blum „ „ 2·—
506. S. Sitze , Stanisławów „ 1·—
507. W. Türkel „ „ 2·—
508. J. Vierdel „ „ 2·—
509. Z. Baumgarten „ „ 1·—
510. A. Königsberg „ „ 1·—
511. S. Eisler „ „ 1·—
511. M. Stein „ „ 1·—
512. W. Eckstein „ „ 1·—
514. S. Grimminger „ „ 1·—

Wpłynęło razem 35475·30

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase
przewodniczący

Jakób Stroh
zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes
sekretarz.

Dla porządku prosimy gotówkę odsyłać równocześnie z bloczkami względnie listami składkowemi.

Z CZYTELNI T. S. L im. B. GOLDMANA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę, dnia 26. b. m. odbędzie się **przedstawienie amatorskie** z współudziałem art. dram. p. Czakiego. Poprzedzi przemówienie p. dr. **Leona Balabana** na temat stosunków dzisiejszych.

Odpowiedzi Redakcyi.

W.P. sł. polit. Michał Nadel. Sprostowania W.P., mimo że powołuje się na § 19. pras. zamieścić nie możemy, gdyż uznajemy w W.P. osobę prywatną, zupełnie nieupoważnioną do zamieszczenia autorytatywnych oświadczeń. W tej sprawie mógłby się do nas jedynie zwrócić wydział towarz. Akad. rygoryzantów lub komitet budowy żyd. domu narodowego, nie zaś osoba prywatna. przez wydział do jakichkolwiek oświadczeń wcale nie umocowana.

W.P. nauczycielom w Dukli i Delatynie. Odpowiedzieliśmy już w poprzednim numerze. Na podobnie brzmiące, a mniej lub więcej aroganckie listy poszczególnych gron reagować nie myślimy.

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

4 prc. Listy hipoteczne,
$4^1/_2$ prc. Listy hipoteczne,
5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
$4^1/_2$ prc. Listy Banku krajowego,
4 prc. Listy Banku krajowego,
5 prc. Obligacye komunalne Banku kraj.
4 prc. Pożyczkę krajową,
4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO

J. A. BACZEWSKI
WE LWOWIE
C. i K. DOSTAWCA NADWORNY.

SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI
Esprit de vin Marque d'or
Pierwszej próby | Najlepszej jakości
Pocztowa **5 Kg.** blaszanka Pocztowa
SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

—— Wszelkie ——
monety zagraniczne
kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

Północno Niem. Lloyd, w Bremie
(Norddeutscher Lloyd, Bremen).
Gen. agent. dla Galicyi: Lwów, Gródecka 93.



Regularna bezpośrednia komunikacya przewozowa z Bremen, pospiesznymi i pocztowymi statkami parowymi
do Stanów Zjednoczonych Ameryki
Nowego Jorku, Baltimore, Galveston, Brazylii, Argentyny (Buenos Aires), Australii, Japonii itd.
Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki. Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży udziela i bilety sprzedaje:
Gener. Agentura Północno Niem. Lloydu we Lwowie, ul. Gródecka l. 93.
Korespondencya w językach: polskim, ruskim i niemieckim.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Teatr rozmaitości
Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

NA KARNAWAŁ!
NAJELEGANTSZE KOSZULE i AMERYKAŃSKIE LAKIERY
poleca magazyn a la ville de Paris
GABRYEL STARK
Lwów, pl. Maryacki 11.

POSZUKUJĄCY ZAJĘCIA
i mający wolne miejsca zwracać się raczą do biura Towarzystwa pomocy żydów galicyjsk. w Kołomyi celem bezpłatnego pośredniczenia.

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo
może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Sławia“. — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska**, zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rzącа i Chmurski
w Krakowie ul. św. Gertrudy l. 4.
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo
WODY MINERALNE
odpowiadające składem chemicznym wodom:
Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież
SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody **lecznicze normalne** z przepisu profesora Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.
Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Po objęciu znanej w kraju fabryki pieców kaflowych KUBIN BRICH i KORZENIOWSKI urządziłem biuro zamówień i wystawę wyrobów przy ulicy Teatralnej 7 (naprzeciw katedry) i polecam piece kaflowe szamotowe, ogniotrwałe, kuchnie, kominki w najnowszych wzorach. Przyjmuję również wszelkie reperacye. Z poważaniem FILIP WALDMANN, krajowa fabryka pieców kaflowych. Telefon 384.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, ul. Polna 25.

„BYT“
maszynki pończoszkarskie, sprzedawane we Lwowie przy ul. Kołłątaja l. 2. po cenie K. 225·—, można dostać za cenę K. 84·— u firmy **LIBAL i SPÓŁKA** we Lwowie ul. Kochanowskiego 39/6. Tam można też zasięgnąć informacyi o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.